

„WIELKIE ODKRYCIE” – OBRAZ POLSKI W WYCIECZCE DO PIONIN PAULINA ŚWIĘCICKIEGO

1.

Paulin Święcicki jest jednym z najmniej pamiętanych pisarzy poromantycznych, mimo iż lata jego twórczości przypadły na ostatni okres postyczeniowy. Można z pewną przesadą powiedzieć, iż ów zapomniany dziś pisarz jest w niektórych swych dziełach prekursorem prozy modernistycznej, na przykład w analizowanej w tym szkicu *Wycieczce do Pionin*. Mimo znaczącej roli, jaką odegrał w sferze kultury, literatury, edukacji i niemałej sławy, którą osiągnął za życia, został zaciemiony przez wielką popularność takich tytanów kolejnej epoki, jak chociażby Henryk Sienkiewicz.

Autor *Opowieści stepowych* wychowywał się w drobnoszlacheckim, niezamownym domu, nie ma nawet dowodów na to, że był on własnością Święcickich. Rodzice najpewniej dzierżawili niewielki majątek, sami też pracowali w gospodarstwie, a obserwacje przyszłego literata kształtowały jego światopogląd, wrażliwość na los chłopów, szacunek do pracy. Nie wiadomo, czy ów majątek mógł należeć do dalekiej rodziny matki Święcickiego, z domu Stachurskiej¹, która posiadała wielkie dobra na kresach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Pisarz miał brata i dwie siostry, ale skromne dochody rodziców nie pozwalały najwyraźniej na zatrudnienie guwernera, ponieważ ojciec sam udzielał nauk dzieciom. Był wykształcony w szkołach bazylińskich, ale nie miał przygotowania pedagogicznego ani cierpliwości, do tego często był zmęczony pracą, dlatego też metody nauczania dalekie były od tych, które coraz częściej wprowadzano do szkół. Dzieci uczyły się lekcji ojca na pamięć, a jedną z „pomocy” dydaktycznej były przedmioty wyeksponowane w domowej sali lekcyjnej – pas i różga. Dyscyplinowanie miało zastępować motywowanie, chociaż Paulin nie był złym uczniem, miał zdolności językowe i ciekawość, łatwo zapamiętywał, a ćwiczenie

¹ Nazwiska panińskiego matki używał Święcicki jako jednego ze swoich pseudonimów. Zob. o pisarzu i meandrach jego losów oraz twórczości: D. Świerczyńska, *Paulin Święcicki: dramat pisarza pogranicza*, „Pamiętnik Literacki” 1996 (87/1), s. 199–212.

pamięci po latach przydało mu się jako aktorowi do opanowania ról. Wydaje się, że surowość ojca wynikała nie tylko z braku kompetencji dydaktycznych, ale z nadmiaru obowiązków gospodarczych, z borykania się z biedą i z pogarszającego się stanu zdrowia. Ojciec musiał być człowiekiem sfrustrowanym, ponieważ często chorował, a to nie pozwalało mu pracować wydajnie, by utrzymać rodzinę na godnym poziomie, tym samym nie zdołali Świącicki powiększyć swego skromnego majątku ani odłożyć sum potrzebnych do dalszego kształcenia dzieci.

Ojciec zmarł, gdy Paulin miał siedem lat. Sytuacja materialna rodziny bardzo się pogorszyła, dzieci zmuszone zostały do wspierania matki przy pracy w gospodarstwie. Dzieciństwo Paulina się skończyło, musiał szybko wyrosnąć. Niedługo po odejściu ojca zmarła też matka, a jedenastoletni chłopiec został zdany na samego siebie. Rodzice nie zostawili mu majątku, pieniędzy, najwyraźniej też nie było nikogo bliskiego, kto mógłby kontynuować kształcenie w domu i opiekować się sierotą. Musiał być dzieckiem lubianym, mądrym, ciekawym świata i łatwo nawiązującym kontakty, a do tego miał sporo szczęścia, ponieważ daleka kuzynka, może właśnie związana z rodem, od którego rodzice Paulina dzierżawili majątek, postanowiła sfinansować dalszą naukę jedenastolatka. Rozpoczął wówczas kształcenie w szkole z internatem w Kamieńcu Podolskim. Temperament chłopca, który wprawdzie stracił rodziców, ale zarazem uwolnił się od obowiązków domowych i od domowej dyscypliny, okazał się niezwykle dynamiczny, a niesforne uczeń dawał się we znaki nauczycielom. Reakcją kuzynki na uwagi dyrektora szkoły było wstrzymanie przez nią wsparcia finansowego, dlatego by uniknąć relegowania, Paulin musiał podjąć pracę zarobkową. Z pewnością było to poważnym zwrotem w życiu piętnastolatka. Chłopiec prędko stał się mężczyzną, sytuacja życiowa zmusiła go do znalezienia sposobu na własne utrzymanie, musiał zaplanować bliższą i dalszą przyszłość, co wpłynęło niewątpliwie na jego szybkie dojrzewanie oraz na kształtowanie charakteru w nie mniejszym stopniu niż na rozwój intelektualny.

Młody Świącicki już jako uczeń zaczął zarabiać, udzielając korepetycji kolegom szkolnym, dzieciom dworskim, z jego usług korzystali nawet uczniowie z okolicznych miejscowości, co ważne – polskich i ukraińskich. Był bardzo uzdolniony, wszechstronny, wśród znajomych miał dobrą opinię, a przy okazji poszerzał swoją wiedzę z różnych dziedzin, nawiązywał kontakty i ćwiczył śmiałość i odwagę, a także język, co w przyszłości wykorzystywał jako aktor na scenie teatralnej.

Najlepsze lata – mimo trudów związanych z koniecznością samodzielnego utrzymywania się – Świącicki spędził w Kamieńcu, tam poznał fenomen wielokulturowości wpisanej w wielonarodowościowy charakter kresowego miasta. Obraz uroczych uliczek, zaułków, dźwięków, zgiełku intensywnego życia na tyle odpowiadał wnikliwemu obserwatorowi, że na trwałe zapisał się w jego pamięci. „Kraj lat dziecinnych” stał się dla pisarza ważnym punktem odniesienia dla

estetycznej i artystycznej wyobraźni oraz ukształtował pewien model krajobrazu, obecny w jego powieściach. Jeden z „typowych” obrazów miasta zbudowany jest właśnie z takich wspomnień, przesyconych młodzieńczym doświadczeniem dobrej i wrzącej życiem przestrzeni:

Znacie Kamieniec? Któżby go nie znał?! Poczciwa miejscina, w której nie wiesz, co podziwiać: czy pamiątek historycznych mnogość, czy synów Izraela obfitość? (Podobno przeciwnie! Popraw, łaskawy czytelniku!).

Znam Berdyczów, Brody i Lwów nawet; w Palestynie nie byłem – słyszałem jednak od turystów, że Jerozolima ani się umyła do wspomnianych naszych miast, tak pięknie świadczących o gościnności słowiańskiej. Za innymi i Kamieniec daje bijący (raczej czerniejący jarmułkami) dowód owej cnoty naszej; pozwałam w pierwszą lepszą stronę rzucić kij miary dowolnej, a jeśli o Żyda nie trafi w Kamieńcu, tedy przyjmę kopię jego w podarunku mimo zem szlachcic, a więc przywilejem zawarowany od spotkania się z podobnym oryginałem! Błogosławiona ziemico Polska! Tyś drugą ojczyzną synów Izraela, którzy znaleźli w niej nawet Galileę – i rzodkiew z cebulką!

Ulicą Polską, w górę ku Bramie Wietrznej, posuwa się czterokonna bryka, jak otyła jejmość sapiąc z pełnego brzucha czterech szkap, należycie owsem karmionych.

(*Trójka*, t. I, r. VI, s. 290)²

Narrator, zapewne głosem autora, opisuje miasto wielonarodowe, podkreślając obecność diaspory żydowskiej jako szczególnie wyróżniającej się pośród innych nacji. Nietrudno zauważyć nutę jawnej niechęci do Żydów, by nie powiedzieć antysemityzmu. Nie wydaje się jednak słuszne podejrzewać Święcickiego o antysemickie poglądy, chociaż wymowną regułą jest zapisywanie przez niego w powieściach sformułowań „żydek”, „żyd” małą literą. W takich zdaniach nie warto mimo wszystko doszukiwać się niechęci lub wrogości względem Żydów, a raczej zwyczajnej normy kulturowej, zwyczaju językowego, nieobcego innym pisarzom. W powyższym fragmencie cytowanego *Moskala* Żydzi stają się tłem, symbolicznie wpisują losy polskie w dzieje Izraela. Naród bez ziemi, skazany na włóczęgę, wygnany przez „okupantów” to Polska i Izrael, mieszczeni w tym samym tyglu.

Ojczyznę Święcicki odnajduje w znakach czytelnych nie dla każdego, są to symbole królewskiej historii Kamieńca, miejsca znaczące i dominujące tak na mapie, jak i w wyobrażeniu przestrzeni. W pytaniu „Znacie Kamieniec?”, które rozpoczyna opis miasta, można oczywiście słyszeć echo Mickiewiczowskiego zdania „Znasz-li ten kraj...”, w którym wieszcz skonfrontował polski krajobraz z widokami południowymi. Niewiele czytelnik dowie się o miejskiej architekturze, o historii miasta, jego dziejach, może dlatego, że z góry wiadoma sława grodu zwalnia pisarza z obowiązku przedstawiania owych szczegółów. Interesujące okazuje się natomiast podkreślenie polskości Kamieńca poprzez nawiązanie

² Fragmenty powieści P. Święcickiego przytaczam za wydaniem: P. Święcicki, *Opowieści stepowe (pisma prozą)*, red. nauk. J. Ławski, M. Mordań, K. Korotkich, koncepcja edycji, opracowanie tekstu i przypisy: K. Rutkowski i J. Ławski, wstępy i posłowie: K. Korotkich, R. Radyszewski, M. Mordań, Białystok 2020.

do nazw – ulicy i bramy. W „błogosławionej ziemi polskiej”, jak nazwany tu został Kamieniec, jedna z ulic – Polska – prowadzi do Bramy Wietrznej. Trudno potwierdzić w tym miejscu nazwę wspomnianej ulicy, być może pisarz używa jedynie metafory, z pewnością zaś taką nazwę nosi jedna z najstarszych budowli starego miasta, o której wspomina w swoich pamiętnikach między innymi Rufin Piotrowski w *Pamiętnikach z pobytu na Syberii*:

Miasto Kamieniec składa się z samego miasta na skale nieco niżej od otaczających ją wzgórz pobudowanego, a otoczonego na około niewielką rzeką Smotrycz, płynącą na około miasta w głęboko i szeroko wydrążonem w skale korycie, ze stromemi i wysokimi brzegami, z dwóch przedmieść, z których jedno większe, a do którego się wychodzi przez bramę wietrzną zwaną, czyli Batorego, nazywa się Folwarki, a drugie poniżej Kamieńca i za mostem kamiennym, łączącym oba brzegi Smotryczy od strony fortecy z miastem, nazywa się z tu-recka Kerwasary, gdyż tam najwięcej Turków mieszkało. Ztąd też w Kamieńcu, z przyczyny rozmaitych kolei, przez które przeszedł, mnóstwo jest pamiątek historycznych narodowych. I tak w fortecy, o której uczyniłem wzmiankę, a którą miałem sposobność wszechstronnie obejrzeć, znajduje się dawny kościółek polski, a raczej kapliczka murowana. Na tej kapliczce od tyłu i zewnątrz był dotychczas dobrze zachowany w wypukłych rzeźbach herb Rzeczypospolitej z koroną królów polskich. Na starej i opuszczonej bramie przedmostowej od strony fortecy i od wjazdu do Kamieńca są jeszcze szczątki orła polskiego, a na bramie prowadzącej z przedmieścia Kerwasary do Kamieńca, orzeł polski z kamienia wyrobiony w zupełności jest zachowany. Na bramie wietrznej, najokazalszej z miasta, znajduje się na jej wierzchu napis łaciński, że ta brama była zbudowaną przez króla Batorego z wyrażeniem daty roku. W Kamieńcu, nieprzenoszącym czteremsetu tysięcy mieszkańców, z których połowa jest Żydów, znajdowało się ośm kościołów: z tych trzy zamieniono na schizmatyckie cerkwie, z dwóch wypędzono zakonników jeden ormiański: pozostały do użytku katolików tylko katedralny kościół i Karmelitów bosych³.

Brama Wietrzna nazywana też była Bramą Łacką, Bramą Polską, Górną Bramą Polską. Święcicki nie bez przyczyny prowadzi czytelnika ulicą „Polską” do „Polskiej Bramy”, Bramy Wietrznej, nie wtajemniczając w historię budowli ani w jej znaczenie dla historii miasta i Polski. A mogłaby owa baszta przywoływać skojarzenia z czasami świetności Rzeczypospolitej, nawiązywać do jej niepodległości. Polacy, co zauważa w swoim „przewodniku” także Piotrowski, ograbieni zostali nie tylko z ziemi, ale też z kościołów, z których zostali wypędzeni albo które zostały zamienione w „schizmatyckie” cerkwie. Dzieje narodu opowiadać można, ukazując los budynków. Święcicki nie nadużywa w powieści wyrazów związanych bezpośrednio ze sprawą narodowyzwoleńczą, korzysta jednak, co widać, z aluzji, metafor, jego język zbliża się do mowy ezopowej.

Jaka jawi się Polska w przywołanej scenie z powieści *Moska!*? Jest to ojczyzna Polaków, Żydów, ale też Rosjan, kraj „pojemny” a bezimienny, którego nazwa kryje się wśród ruin, w nieczytelnych napisach na murach starych baszt. Trudna, utracona ojczyzna jest jak Palestyna, a chociaż narrator przyznaje, że nie był

³ R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, Poznań 1860, s. 215–216 (zachowano pisownię oryginalną).

w Ziemi Świętej, to może ona być miarą świętości dla Polaka szukającego swego domu, między obcymi, wśród inaczej modlących się i rozmawiających.

Ojczyzna to problem nie tylko polityczny, ale bardzo wyraźnie zaakcentowana przez Święcickiego sprawa tożsamości narodowej, świadomości własnego „ja”, co rzutuje na relacje międzyludzkie. W *Moskalu* autor dokonuje czegoś niezwykłego, odwraca bieguny i огоłoconą, poniżoną, rozgrabioną ojczyznę, Polskę, zamienia w obiekt pożądania, w swoistą Ziemię Obiecaną, o której marzy Rosjanin:

– Nie płaczcie, panno Rózo!... Ja nie o takim sieroctwie mówiłem... Wyście szczęśliwi..., bo macie ojczyznę – dodał ciszej i zalał się łzami.

– A pan Michał – czy to jej nie ma? – zapytało dziewczę, zdziwione jego słowami.

– Moja ojczyzna – rzekł gorzko Michał – to wstyd młodego czoła, które nie śmie wzniesić się, by nań nie wskazano palcem; moja ojczyzna to niesława własna i pogarda innych... O, źle z taką ojczyzną!

– Nie rozumiem was, panie Michale.

– A rozumieć powinniście. Czy wy wiecie o tym, że kiedyś może brat wasz, wasz bliski, próg mi domu pokaże, boja jestem Moskal, niewolnik, carski sługa... – Biedny panie Michale – ze łzami rzekła dziewczyna. – Czy to wy nie jesteście z nami? Czy nasza Polska nie przyjmie was za syna?... Franio mi dawniej powiadał, że kto na naszej ziemi się urodził i ją kocha, ten ma prawo do nazwiska naszego brata; a wasza matka przecie była Polką...

– Prawda! – mówił Michał smutnie. – To mnie rozdwa, przepoławia. Moskal – zostałbym z mym smutnym losem i nie miał prawa wymagać współczucia, u szczęśliwych... Ale ja mogę dumnie nosić głowę, czuję że jestem Polakiem; a przecież... bolesna rzeczywistość! jedna ojczyzna dała mi w całości swą spuściznę: noszę znamię niewolnictwa, druga – skarbów mi swych odmawia!... Otóż moje sieroctwo, droga panno Rózo.

Moskal (...)

(*Moskal*, s. 572)

Michał to bohater rozdarty między ojczyznami, świadom swego przekleństwa, z którego nigdy się nie uwolni – ani Rosji z siebie nie wyrzuci, ani przez Polskę nie zostanie przyjęty tak, jakby marzył. Świadom swego sieroctwa, przedstawia Róży perspektywę odmienną od tej, do której przywykli walczący z zaborcami Polacy. Niewolnikiem nie jest według niego zakuty w kajdany Polak, ale „carski sługa”. I nawet więzy krwi nie są w stanie ukoić tęsknoty za ojczyzną, która jest dla niego synonimem wolności. Święcicki prezentuje nowoczesną koncepcję ojczyzny, jest nią według niego nie ziemia i więzy krwi, ale właśnie posiadanie wewnętrznej wolności, zdolność zmazania znamion niewolnictwa, czymkolwiek ono by było. Ojczyzna to pełna wolność, a nie może do takiej ojczyzny dotrzeć ktoś, komu na taką wędrówkę nie zezwoli car. Michał opowiada tęsknotę swego wnętrza, jego wędrówka do Ziemi Obiecanej nigdy się nie zakończy, bo sam siebie nazywa Moskalem.

2.

Jedną z bardziej oryginalnych powieści Paulina Stachurskiego, chociaż także mającą swoje korzenie w literackich wzorach, jest *Wycieczka do Pionin* wydana we Lwowie w 1869 roku. Zaplanowana została jako powieść podróżnicza, relacja krajoznawcza, nawiązująca stylem do reportażu. Taka próba zdefiniowania powieści nie wyczerpuje stanowczo jej poetyki, znacznie wykraczającej poza ową oczywistą konstrukcję. Można oczywiście zaryzykować tezę, że Świącicki sięgnął aż do powieści szkatułkowej, budując opowieść wielowarstwową, ale i takie wyjaśnienie raczej nie wyczerpie ostatecznie wszystkich możliwych pomysłów interpretacyjnych tego dzieła. W pierwszym zdaniu powieści autor przywołuje jednocześnie Mickiewicza i Goethego, korzystając z fragmentu wiersza *Do H*** Wezwanie do Neapolu*. Mickiewicz do słynnego już „Znasz-li ten kraj” dodaje wszak, że to „naśladowanie z Goethego”. Łączą się w tym liryku dwie ogromne tradycje poetyckie – niemiecka i polska, dwóch geniuszy wyznacza kierunek geograficzny nie tyle dla podróży, ile dla wyobraźni. Dlatego, zapewne z pamięci, pisze Stachurski:

„Czy znasz ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa?” zapytuje poeta. Ja zadam pytanie ciekawsze: czy znacie kraj, w którym nie ma ani jednego żołnierza, ani jednego sądu lub policji poprawczej, ani jednego ugalonowanego kołnierza?...

Widzę zakłopotanie na twarzach, wyraz powątpiewania... Gdzie jest ten kraj podobny? W lasach dziewiczych Ameryki? Na spokojnych wodach oceanu czy na Księżycu może?

Nie tak daleko, a nawet blisko bardzo, bo o dzieli drogi od granicy, u podnóża Tatr. W miejscu, do którego garnie się płeć piękna i brzydka, słowem: w Szczawnicy!

Bóg się zlitował nad tym zakątkiem i zostawił go niemal w pierwotnym stanie natury: dając mu powietrze czyste, niebo piękne, wodę uzdrawiającą – nie dał kozy, protokołów i wielu innych pięknych rzeczy. Tak upośledzona od natury Szczawnica jest dziwowiskiem, dla przypatrzenia się któremu czas do czasu zjeżdża Anglik i pokiwawszy głową, wraca na powrót do siebie, kończyć nadpoczętą butelkę portu.

(*Wycieczka do Pionin*, s. 729)

Pierwsze zdanie powieści łudząco przypomina pytanie postawione w *Moskalu*, we fragmencie będącym próbą opisu Kamieńca. Pisze tam Świącicki, przypomnijmy: „Znacie Kamieniec? Któżby go nie znał?!”. Charakterystyczne dla pisarza skracanie dystansu wobec czytelnika ma cechy nawiązywania szczególnego porozumienia, odwołuje się w podobnych konstrukcjach do możliwie podobnej wiedzy, doświadczeń, sugeruje bliskość. Narrator nie tylko zadaje znane skądinąd pytania, udziela na nie odpowiedzi, ale zdradza do tego wszystkiego potęgę swego oka, sięgającego poza granice kart powieści, gdy mówi, że „widzi zakłopotanie na twarzach, wyraz powątpiewania”. Pytanie Stachurskiego miałoby się stać „ciekawsze” od lirycznego zagajenia Goethego czy Mickiewicza. Tym samym waga tematu poruszonego w opowieści nie może być mniejsza od poetyckich westchnień wieszczka, chciałby zasugerować zapewne autor. I podobnie

jak w przywoływanym fragmencie *Moskala*, w którym Kamieniec porównywany jest do Jerozolimy i Galilei, tak w pierwszym akapicie *Wycieczki do Pionin* pojawia się zagadka na temat wspaniałego kraju, porównywanego dla „zmyłki” do Ameryki, a nawet do Księżyca. To właśnie ma być miarą wspaniałości kraju, którego nazwę wypowie narrator dopiero po zbudowaniu należytego napięcia. A pięknem idyllicznej wręcz krainy – czyli Szczawnicy – okazać się ma przede wszystkim wolność, brak sądów, policji, żołnierzy. Skarbem tego „kraju”, nie bez powodu autor używa takiego wyrażenia, jest czyste powietrze, nieskalana natura i „uzdrawiająca woda”.

Podnóże Tatr przedstawione zostaje jako arkadia, miejsce cudowne na miarę utopii. Autor pisze:

Myślicie, że na tym koniec? Gdzie zaś! Ma Szczawnica rzecz ważniejszą jeszcze, a jeśli nie bardziej, to nie mniej dziwną jak pierwsza, oto: r ó w n o ś ć z u p e ł n ą . Najbogatsi i najbiedniejsi w niej nie znają wołowego mięsa (bo krowa nie jest wołem!) Wszyscy zarówno muszą tu drapać się na góry, często rąk używając do pomocy, chociażby te miały na sobie białe rękawiczki... Wszyscy zarówno ziębną, gdy wśród największych upałów zawita ostry wiatr górski i rozwiązuje ciekawą zagadkę: dlaczego górale przez całe życie nie rozstają się z kożuchami?, a gości kąpielowych zmusza do zaopatrzenia się w szal, paletot lub co najmniej w kaftanik flanelowy... Wszyscy wreszcie zdają się tu na łaskę góralskich koników i jak w febrze muszą się trząść, jeżdżąc wózkami odgrywającymi tu rolę: dorożek, fiaków i karet w potrzebie. Tym góralsko-wózkowym sposobem wszyscy zostają podciągnięci pod jedno prawa i zrównanie stanów zupełne ma miejsce pomimo gorącej protestacji większych i mniejszych pań i panów, zmuszonych poddać się barbarzyńskiemu prawu, którego moc obowiązuje od Bochni do Munkacza.

Wiele, bardzo wiele dziwów można ujrzyć w Szczawnicy, o których jeśli i śnili filozofowie, tedy z pewnością ani marzyły piękne nasze panie, wybierające się do wód z całym zapasem: koronek, atlasów, szynionów, farb itd!

(*Wycieczka do Pionin*, s. 729–730)

W dalszej części opisu cudownej krainy („kraju”) Stachurski z przymrużeniem oka, językiem subtelnej ironii zwraca uwagę na najważniejszy walor Szczawnicy jako wspaniałego miejsca – „równość zupełną”. Niemal rewolucyjne hasło, zawołanie znane skądinąd jako główna idea francuskiej rewolucji, okazuje się mrzonką, ideą ograniczoną do równości trudu. Bohaterowie są równi zupełnie wobec trudów wspinaczki, niedostatków w jedzeniu i niewygód podróży. Ironiczne to i w sumie dowcipne przedstawienie uroków Szczawnicy nie odbiera mimo wszystko temu miejscu prawa bycia wyjątkową krainą. Celem planowanego wydarzenia być może nie jest cudowna Szczawnica, ale wędrowanie samo w sobie, metafora pielgrzymki. A wszystko w duchu lekkim, z nieskrywaną subtelną ironią:

Myślą uczeni o wynalezieniu kwadratury koła, mozolą się nad perpetuum mobile, chcą balonów i wielu innych rzeczy... A ja od dawna wraz z moją trzystofuntową kuzynką Serafiną..., od dawna przemysłiwam nad sposobem odbywania wygodnej podróży po krajach bliskich i dalekich, po lasach i górach, po morzu i stepach..., ale tego rodza-

ju, ażeby być wszędzie, widzieć i słyszeć wszystko, a nie ruszać się z wygodnej kanapy, nie stracić sprzed oczu lustra zawieszonego na przeciwnej ścianie, mieć przy sobie bonońskiego szpica, przeżuwać ciasta, które oboje z kuzynką bardzo lubimy, i podróżować. (*Wycieczka do Pionin*, s. 730)

Idea podróży-pielgrzymki jako przemierzania krajobrazów w celu poznania wnętrza własnej duchowości bliska byłaby koncepcji *Sonetów krymskich*. Bohater sonetów, Pielgrzym, rozpoznaje dzięki krajobrazom stepowym meandry swojej duszy. Może na tę myśl naprowadzić chciałby Święcicki czytelnika, zaczynając opowieść od innego cytatu z Goethego („*Wer den Dichter will verstehen, Muss in Dichter's Lande gehen*”), tego z motta do Mickiewiczowskich *Sonetów krymskich*.

Miedzy Goethem a Mickiewiczem, piszącym „Znasz-li ten kraj”, Stachurski odnajduje przestrzeń niewyczerpanych możliwości poznawczych. Italia to kierunek konkretny, bo Neapol, ale też symboliczny, wskazujący południe geograficzne i południe wyobraźni – czas pogodny i podporządkowany światłu. Gdy Mickiewicz adaptował utwór Goethego z zamiarem opowiedzenia własnej historii, osobistego doświadczenia, wielką podróż po Europie zamknął gestem wąskiej, zwężonej lokalności, sprowadzając wypowiedź do ukochanej: „Tam był mi raj, / Pókiś ty ze mną była!”. Nieprzypadkowo Mickiewicz rymuje wyrażenia „kraj” i „raj”, sakralizuje jednakże owym rajem nie włoskie miasto, ale przestrzeń i czas naznaczone obecnością ukochanej. Dla autora *Wycieczki do Pionin* rolę ukochanej pełnią ojczyzna, polskie góry, przyroda, tradycje lokalne i kultura, wraz z mitami i legendami⁴. To jest właśnie Neapol Święcickiego.

Podróżopisarstwo to poważna gałąź twórczości romantyków⁵, opiera się na doświadczeniu osobistym autorów, ale też na łączeniu go z wyobraźnią. Początek powieści budzi ostrożność wobec traktowania jej jako dzieła reporterskiego, zaś rola narratora i konstrukcja utworu (ze spisami treści przy każdym rozdziale, jak z „rozkładem jazdy”) skłaniają do zaufania przewodnikowi, doskonale poruszającemu się po opisywanej krainie. Koncepcja opowieści reporterskiej zamienia się z czasem w konwencję baśni, a nawet bajki, przeplatając fabułę zupełnie naturalnie z rzeczywistością, do tego stopnia, że czytelnika ostatecznie nie dziwi zmieszanie światów i odmiennych rzeczywistości.

⁴ O historycznych i folklorystycznych motywach w twórczości P. Święcickiego pisze R. Radyszewski, zob. P. Радисшевський, *Історичні та фольклорні мотиви в творах Павлина Свенціцького*, [w:] tegoż, *«Українська школа» в польському романтизмі: феномен пограниччя*, Київ 2018.

⁵ Zob. S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988. Na temat europejskich początków podróżopisarstwa oraz początków przekształcania się w nowy gatunek – reportaż, w kontekście *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* Słowackiego pisze Leszek Libera w książce *Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”*, Poznań 1993. Zob. także hasła: J. Kamionka-Straszakowa, *Podróż*, s. 698–703 oraz Cz. Niedzielski, *Reportaż*, s. 820–823, oba w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 1994.

Podróż odbywa się w przestrzeni realnej, miejsca są określone i rozpoznawalne geograficznie oraz historycznie, pisarz ułokował bohaterów w czasie mu współczesnym, w XIX wieku, czego postacie przedstawione są zupełnie świadome. Narracja prowadzona jest klarownie, czytelnik poznaje bohaterów, ich charaktery, a także oczywiście krainę przemierzaną przez grupę znajomych. Nie jest to jednak zwykły reportaż, zamienia się on z czasem w wydarzenia trudne do wyjaśnienia w porządku racjonalnym.

Bohaterowie w trakcie wędrówki zaczynają się nudzić, dlatego proszą towarzysza o opowieść, która wniosłaby ożywienie, pobudziła ich zmysły i wyobraźnię:

- Cuda! cuda! – wołała panna Emilia – zachwycona opowieścią. – O, jakże panu wdzięczną jestem, że za jego przykładem poszłam na Koronę. Wszak tego wszystkiego nie słyszałabym nigdy w naszym nudnym salonie..., nie doznałabym tych wrażeń, które, to czuję, uczyniły mnie lepszą. Autorze, podaj mi rękę – i mów ty jeszcze! Tak jestem oczarowaną tym, co widzę i słyszę, że przebyłabym tu wieki!... czaru mamy dość. Mów mi o dziwach, cudach..., wszak w cudów krainie jesteśmy – prawda, Salomonie?
 - Sprawiedliwie, łaskawa panienko.
 - Mówże, nudziarzu! – zawołała z grymasem, któremu oprzeć się nie było podobna.
 - O czymże mam mówić? – zapytałam, patrząc na to kapryśne dziecko, a tak urocze w tej chwili.
 - O czym chcesz. Wszakże masz fantazję..., jesteś autorem..., słyszałeś tyle cudownych rzeczy... mów!
 - A więc zgoda! Będę pani mówić o świecie cudów. Powiem bajkę.
- (*Wycieczka do Pionin*, s. 760)

W ten sposób autor wprowadza czytelnika w akcję IV rozdziału, zatytułowanego *Świat cudów. – Bajka nie z tysiąca i jednej nocy*. Emilia sprowokowała towarzysza, aby wprowadził wędrówców dalej niż na Koronę, wkroczą do wnętrza swoich dusz, wejdą do świata wyobraźni, tym samym zmieni się kierunek wędrówki – z horyzontalnej w wertykalną. Jest pewne podobieństwo tego planu wydarzeń i samego pomysłu wypełnienia nudy w trakcie eskapady z reportażami Józefa B. Dziekońskiego, a nawet z jego opowiadaniem *Duch jaskini*. Bohaterowie w tej opowieści wędrują między Krakowem a Buskiem, a po drodze zatrzymują się, by zwiedzić jaskinię, tam spotykają tajemniczego skrzypka, który ich zaczarowuje i przemienia duchowo⁶.

Bajka w *Wycieczce do Pionin* otwiera kolejną płaszczyznę wydarzeń, wprowadza żywą, dynamiczną akcję, nagłe zwroty losów bohaterów, jest dobrze zaplanowaną opowieścią o równoległym świecie. Stachurski pisze powieść w powieści, bajka o Cieniu, Wodnicy, Leśnej również ma swoje kolejne poziomy, rozwija się jako konsekwencja wydarzeń. Gdyby uznać, że to bajka, bohaterowie powinni mieć jasno określone charaktery – dobre lub złe, tymczasem ma się wrażenie,

⁶ O reportażach J. B. Dziekońskiego pisze M. Szargot, *Reporterskie i pisarskie drogi Józefa Bogdana Dziekońskiego*, Piotrków Trybunalski 2014, s. 25.

że dobro w tej historyjce może się zmieniać w zło i na odwrót. Ambiwalencja sfery aksjologicznej, etycznej, a nawet ontologicznej ma charakter zbliżony do snu, trudno odnaleźć wymiar dydaktyczny, który posiadają bajki. Baśnie z *Księgi tysiąca i jednej nocy* nie są źródłem obrazów ukazanych przez Stachurskiego, co podkreśla w podtytule rozdziału: „bajka nie z tysiąca i jednej nocy”. Oniryczne sceny, pełne niezwykłości, wdzięk i powab zmieszane z potwornością, łagodność z brutalnością, dobro ze złem, bardziej przypominają złudzenia niż fabułę z morałem. Rola bajki wprowadzonej do reporterskiej relacji nie jest oczywista i nie wyjaśnia jej w pełni zamówienie jednej z bohatererek. Jednym z powodów takiej konstrukcji może być jej wymiar paraboliczny, możliwość czytania całości jako skomplikowanej egzegezy rzeczywistości wpisanej w świat duchowy, niewidzialny a mający wpływ na losy człowieka. I na odwrót.

3.

Niejasny wydaje się w kontekście całości utworu tytuł pierwszego rozdziału – *Wielkie odkrycie*. Czytelnik miałby prawo spodziewać się po nim zarówno czegoś ważnego, jak i zaskakującego, odkrywczego, poznawczego, na tyle istotnego, że odpowiadałoby obiecującej zapowiedzi podtytułu pierwszego rozdziału. Jedynym jednak zaskoczeniem jest to, że nic nadzwyczajnego w tym rozdziale nie zaskakuje.

Gdyby uznać zapowiedź tytułowych wydarzeń za „szczerą” i znaczącą, a nie traktować jako grę czy prowokację, należałoby uznać opowieść za parabolę. Właśnie paraboliczna forma dalszej, „bajecznej” części utworu może być wskazówką interpretacyjną dla początkowego, związanego z „wielkim odkryciem” rozdziału. Świąćicki jawnie posługuje się metatekstem, nawiązując do *Księgi tysiąca i jednej nocy*, a chociaż ostentacyjnie zaprzecza związkowi jego dzieła z kultowym zbiorem baśni⁷, to samo wprowadzenie go do treści jest gestem znaczącym.

Tak jak w „fantastycznej” części powieści przenikają się światy, nakładają wzajemnie sensy i znaczenia, tak też należałoby rozumieć opowieść wprowadzającą do tych niezwykłych, bajkowych wydarzeń. Przypomnijmy, że bohaterowie utrzymują silną więź z narratorem, nazywając go Autorem. I to on przedstawia czytelnikowi relację z wycieczki tak samo, jak będzie zabawiał towarzyszy podróży snuciem bajek. Narrator-Autor okazuje się projektem samym w sobie, ukazującym uniwersalność literackiego przekazu, kluczem do poszukiwanych w tekście zaskoczeń. Istotne okazuje się zatem to, na co zwraca uwagę narrator oraz w jaki sposób przedstawia rzeczywistość. Co widzi narrator? Przede wszystkim czytelnik miałby prawo spodziewać się przekazania mu szczegółów związanych

⁷ Partykuły „nie” Świąćicki może używać w podobnym znaczeniu, jak to uczynił Z. Krasieński, tytułując swój dramat *Nie-Boską komedią*. Oczywiście paralele są nazbyt odległe, a też związku obu dzieł z pewnością nie ma, jednak pomysł na literacki zabieg wydaje się zbliżony.

z pięknem otoczenia, cudownością natury, niepowtarzalnością krainy. Zaskoczeniem zaś jest to, że dowiedzieć się będzie musiał czytelnik o ekwipunku turystów, o ich ubraniach i prowiancie, a nawet o żelazku. Skąpo zrelacjonowane kadry górskie nie oddają wspaniałości przyrody, nawet w trakcie rozmowy bohatera z przewodnikiem pojawia się nazbyt szczere wyznanie:

Jechaliśmy drogą nad Dunajcem, którego swawolne wody rozpryskiwały się o kamienie, tworząc jedną wspaniałą kataraktę. Za rzeką, strojne w zieleń świerkową, piętrzyły się Pioniny, zachwycające wzrok.

– Dlaczego objeżdżamy, gdy góry za rzeką? – zapytał przewodnika. – Lepiej przeprawić się łodzią.

– Nic tam cłek nie ujrzy – odpowiedział – a trudne dostanie. *Hajnok silniejse góry. Wihola, konie!*

(*Wycieczka do Pionin*, s. 734)

„Nic tam cłek nie ujrzy” – brzmi zadziornie, trochę tajemniczo, chociaż trudno podejrzewać górala o to, że miałby coś do ukrycia przed turystą. Wiedza przewodnika, przywodząca na myśl doświadczenie i mądrość Mirzy z *Sonetów krymskich* Mickiewicza, może odnosić się do innego sposobu patrzenia, z pewnością głębszego, meta-fizycznego. W sonecie *Droga nad przepaścią w Czufut-Kale* Mirza mówi do pielgrzyma „tam nie patrz, tam spadła żrenica”, na co on przekornie odpowie „a ja spojrzalem”. Nie chodziłoby zatem o brak atrakcyjnych widoków, których „cłek nie ujrzy”, ale o to, co mógłby ów „cłek” zobaczyć, pokonując drogę ku górze, gdyby patrzył inaczej, nie tylko żrenicą.

Znikome zachwyty podróźnych nad zdolnościami przepowiadania pogody z zachowania wody w rzece przez przewodnika to jedna z nielicznych atrakcji w plenerze, prędko bowiem zamkną się w karczmie. Tam to zamiast cieszyć się przyrodą zmuszeni będą oglądać naturę, ale ludzką. Widowiskiem znacznie barwniejszym od pieniających się strumieni górskich będzie gazda pożerający nieopisane ilości jedzenia. Autor przedstawia go jako pozbawionego kultury, rządzącego się instynktami pierwotnymi, nienasyconego i prymitywnego. Niestetyczne pożeranie jedzenia nie musi w tym przypadku być krytyką wieśniaka, ale aluzyjnym ukazaniem związku tubylców z naturą, poprzez właśnie zaspakajanie swoich podstawowych potrzeb bez względu na wszystko. Podróżni tego nie są w stanie zaakceptować. Konsyliarz wraz z astronomem, obserwując niecodzienne zjawisko, uznali wręcz, że trzeba uciec z chaty, nim gazda umrze z przejedzenia. Komizm miesza się w przywołanej scenie z próbą zrozumienia świata obcego, widzianego z rzadka, a może po raz pierwszy. Zaskoczenie bohaterów jest pokazane w formie groteski, to już sam sens zdarzenia nosi znamiona analizy relacji międzyludzkich, społecznych różnic.

Widowisku, jakim okazał się posiłek gazdy, pisarz poświęcił spory passus:

Najpierw zmiótł dwie misy ziemniaków z kwaśnym mlekiem. Aż mi się dobrze zrobiło na sercu, bo i sam jadłem zawołanie, ale widziałem, że konsyliarzowi jakoś to nie w smak poszło.

Astronom nie zważał, obserwując Marsa, czy Raka – nie wiem już co, mości dobrodzieju! Następnie podała góralowi żona placek i sporo owczego sera, co z wielkim moim zadowoleniem także spożył. Konsyliarz trącił mię łokciem, czego przyznam się nie zrozumiałem... Chciałem, mości dobrodzieju, uściśnąć górala, gdy nie zadawałając się spożytą strawą, kazał sobie podać miszkę kwaśnej kapusty, którą zmiotł do szczętu. A na to wszystko, mości dobrodzieju, wlał konew wody i odsapnął...

(*Wycieczka do Pionin*, s. 736)

Plastyczny opis zapamiętałego pochłaniania jedzenia nakłada się na dyskretnie wykonywaną pracę astronoma, wpatrującego się w gwiazdy. Można wyznaczyć tu dwa kierunki patrzenia – chłop widzi talerz, ziemię, patrzy w dół na tu i teraz, astronom natomiast patrzy w górę, w gwiazdy, szuka wieczności. Przecinają się niniejszym dwie koncepcje egzystencjalne, różne potrzeby życiowe. Mówiąc w największym uproszczeniu, pisarzowi udało się nakreślić zderzenie świata duchowego z materialnym, *sacrum* z *profanum*. Nieoczywiste zaś w tym obrazie jest odniesienie do prawdy, więcej jej bowiem znaleźć można w instynktach chłopca niż w wyrachowaniu wykształconego podróżnika.

Niezrozumienie zachowań i potrzeb prostego ludu, z którymi zderzyć się przyszło bohaterom, nie oznacza bynajmniej krytycznego stosunku do tej warstwy społecznej samego pisarza. Stachurski jest zadeklarowanym chłopomanem⁸, w swoich opowiadaniach ukazuje nędzę ludu, dzieląc się z nim współczuciem i walcząc o lepszy los jako redaktor, ideolog. Autor prowokuje do stawiania pytań o lud, chłopstwo, o prostych górali, wreszcie – w innym miejscu – o kozaków oraz ukraińską biedotę. Nie jest to idea w literaturze nowa, by wspomnieć *Pana Tadeusza* i starania Zosi o nadanie przywilejów chłopstwu, z czym zwraca się przy zaręczynach do ukochanego. Świącicki jednak rekonstruuje model polskiego społeczeństwa z uwzględnieniem tychże warstw trudnych, niewygodnych, niezrozumiałych, wiedząc doskonale, że bez tego elementu będzie on zafałszowany i na dłuższą metę niebezpieczny.

Jednym z przykładów rozpoznania relacji społecznych i problemów ze wzajemnym porozumieniem jest rozmowa podróżnych:

– Ojcie! Piękne wasze Pioniny?

– Oj jakie, panisku! *Dusy wesoło, kiej cłek na nie wejźry!*

Słyszę za sobą mrużenie pana Walentego. Dziewczęta, wioski, chłopcy górali. Kamienie szare i... Męczy się biedaczysko! Muszę mu dopomóc. „I tam dalej krzyknąłem”, aż się rzucił na wózek, lecz po chwili:

– Nie! – odpowiedział. – Nie tak, bo to prozaicznie...

Dziewczęta wioski, chłopcy górali. Kamienie szare i skry szakali!

– Tak będzie dobrze!

– Zupełną pan ma rację, tylko szkoda, że ani skier, ani szakali nie mamy pod ręką.

⁸ Takiego określenia używa wobec Świącickiego J. Wójcicki, *Powstaniec styczniowy i „chłopoman”*. *Paulin Świącicki (1841–1876)*, dostęp: <https://slowopolskie.org/powstaniec-styczniowy-i-chopoman-paulin-wicicki-1841-1876/>.

- Były! – z przekonaniem odrzekł poeta, a za nim w ślad:
 - Rteć jaźni ludu – rzecze filozof – równa się..., równa się potędzie absolutu! – A niech was pan Bóg ma w swojej opiece!
- (*Wycieczka do Pionin*, s. 733)

Podróżni prowadzą rozmowę bez wyraźnego porozumienia, jest to dialog pozorny, każdy z nich ma potrzebę mówienia, niekoniecznie oczekując odpowiedzi od innych. Salomon zapytany o Pioniny otwiera się na sprawy duchowe, Walenty w tym samym momencie wydaje dźwięki nazwane mruczeniem, mówi o dziewczętach, chłopcach, wioskach, góralach. Rozmowa staje się dziwaczna, zbudowana wokół wyrażen archetypicznych, jakby wyprowadzona była z podświadomości, a nie w związku z doświadczaniem krajobrazu. Piękne Pioniny spletają się z pięknymi dziewczętami, chłopcami, z kamieniami i ogniem (skry). Jest w tym obrazie jakieś echo siły genezyjskiej, a rozmowa może być interpretowana jako wyprowadzanie sensu z chaosu, z nieładu słów. Witalne siły ukryte w symbolice dwukrotnie wywołanych jakby z maligny dziewcząt i chłopców są fundamentem wyobraźni literackiej autora, zasadą stosowaną w wielu jego dziełach. Siła życia lęgnie się w naturze, a ta jest wśród prostego ludu.

Konkluzja wygłoszona przez filozofa jest patetycznym zamanifestowaniem wyższości ludu nad resztą świata, na miarę absolutu. „Rteć jaźni ludu równa się potędzie absolutu” jako zdanie mogłoby pretendować do rangi filozoficznej maksymy, gdyby nie ostrożność autora, który jest raczej realistą i nie wierzy, że świat jest gotów na przyjęcie tej prawdy. Dlatego z emfazą wyraża pogodzenie się z losem odrzuconego mędrca, proroka, słowami „a niech was...”.

Trzydzieści dwa lata po ukazaniu się *Wycieczki do Pionin*, w 1901 roku Stanisław Wyspiański opublikuje *Wesele*, w którym Pan Młody zachwyci się chłopstwem, a Poeta dokona na oczach Panny Młodej „wielkiego odkrycia”, mówiąc, gdzie jest i czym jest poszukiwana Polska. Świecickiemu można przypisać niezwykle talent polegający na zdolności analizowania społeczeństwa, rozpoznawania jego najważniejszych problemów, wizjonerskiej wręcz umiejętności przewidywania konsekwencji zaniedbywania dialogu między społecznymi warstwami, narodami, wyznaniem. Po mistrzowsku kreśli napięcia narosłe na gruncie politycznym, religijnym, ekonomicznym, przerysowując i wyostrażając często trudne do zauważenia problemy:

Wjeżdżamy na rynek Krościenka. Miasteczko zastaliśmy w ruchu, bo to dzień targowy. A poznasz to po żydostwie, co jak kruki opadają górali, by podstępem wydrzeć grosz krwawo zapracowany. Poznasz wreszcie po ogromnej liczbie pijanych i pijących w miejskiej szynkowni. Przeważnie były to kobiety i młodzi mężczyźni – starsi opodal częstowali się piwem. (...)

Pół godziny czasu dano nam do rozpatrzenia się w osobliwościach miasteczka, a że najciekawszymi w nim były źródła mineralne, zwróciłem się ku rzece, pragnąc je zwiedzić. U przewoźu znalazłem młodą, wysmukłą góralkę (...)

(*Wycieczka do Pionin*, s. 740)

Poza niepochlebnymi aluzjami, które narrator kieruje w stronę Żydów, jakby celowo podkreślał niechęć mieszkańców wobec tych, którzy mieliby być winni ubożenia „pijanych i pijących”, Świącicki tworzy miniaturę miasteczka zbudowanego na napięciach. Krościenko jest kolejnym miasteczkiem, które służy Świącickiemu jako przykład laboratoryjnej analizy społeczeństwa. Obraz jest zbudowany na opozycjach: Żydzi – pozostali, chciwi – ofiary, sprzedający trunki – pijani, młodzi – starsi, piwo – woda źródłana. Miasteczko mogłoby być makieta przedstawiającą Polskę, modelem narodu złożonego z samych skrajności. Jako wnikliwy obserwator i analityk problemów społecznych mógłby z powodzeniem znaleźć wspólny język z autorem *Wesela*, chociaż nie ma żadnych dowodów na to, że mógł Wyspiański znać prozę Świącickiego.

Ukazany w powieści krajobraz górski nie ma charakteru szczególnego, nie wyróżnia się na tle innych reporterskich opisów przyrody. Nie o to najpewniej Świącickiemu chodziło, aby konkurować z poprzednikami zachwycającymi się idyllicznym charakterem gór. Fenomenem talentu autora *Wycieczki do Pionin* jest zdolność ukazania parabolicznego sensu przestrzeni. Świącicki dokonuje antropologizacji miejsca, krajobrazu, w przyrodzie odnajduje prawdę o człowieku i społeczeństwie. Wielkim odkryciem dla pisarza są góry jako projekcja krajobrazu duchowego człowieka. W obrazie tym pisarz dostrzega model ojczyzny. Pioniny są oczywiście tylko jednym z przykładów krajobrazu, mógłby autor posłużyć się równie dobrze innym pasmem górskim, albo wymyśleć szklane, nieprzebyte góry – jak z bajki. Alegorycznym znaczeniem tego konkretnego projektu jest zdobywanie szczytu w poszukiwaniu źródła⁹. Topos źródła odnosi się zaś do pierwotnych znaczeń, do mitów odgrywających najważniejszą rolę w życiu człowieka. Dotarcie do źródła oznacza poznanie siebie, zdobycie pożądanego mądrości, ale też tragiczną konfrontację z własną jaźnią, z własnym „ja”. Nad źródłem ostatecznie zamyśla się Narcyz, poznając w jego tafla coś, co go doprowadza do kresu.

⁹ Woda jest ważnym motywem w powieści Świącickiego. Pełni ona funkcję symboliczną. W obu płaszczyznach – realistycznej i baśniowej – woda okazuje się alegorią przemiany, doświadczania kresu, śmierci, tęsknoty, a także życia duchowego. Wyobrażenia Świącickiego mieściłyby się w koncepcji opisanej przez Gastona Bachelarda, który zauważa, iż „woda jest materią pięknej i wiernej śmierci. Tylko woda może spać zachowując swe piękno: tylko woda może zamierać w bezruchu, zachowując grę blasków. Odbijając oblicze marzyciela, wiernego Wielkiemu Wspomnieniu, Jedynemu Cieniowi – woda nadaje piękno wszelkim cieniom, tchnie życie we wszelkie wspomnienia. Stąd bierze początek swoisty narcyzm, nie nas dotyczący, a biegnący w przeszłość, by nadać piękno wszystkim, których kochaliśmy” (G. Bachelard, *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, wyboru dokonał H. Chudak, przełożyli H. Chudak, A. Tatarkiewicz, przedmowa J. Błońskiego, Warszawa 1975, s. 142). Dodajmy, że bohaterowi opowiadanej w powieści bajki nadaje autor imię Cień. Jedną z dominujących cech postaci będzie marzycielstwo. Są to archetypiczne cechy bohaterów związanych z żywiołami natury.

W zakończeniu powieści pojawia się wymowny dialog pisarza i Emilii. Pyta go ona o swoją przyszłość, o los, zdradzając egoistyczne, a może narcystyczne cechy. Na pewno jednak poza chęcią poznania swojej przyszłości bohaterka wyraża potrzebę poznania siebie:

– Czy możesz mi wskazać moją przyszłość, autorze?

Oczywiście – nie mogłem.

– Otóż to mię smuci. Zawijałam do portu... jakiego? Któż pyta? A teraz znów jestem na otwartym morzu...

– Niedługo będziesz pani samotną – pocieszyłem.

– Gdyby! – rzekła z westchnieniem. (...)

(*Wycieczka do Pionin*, s. 806)

Bohaterowie ostatecznie doświadczają samotności, jest to uczucie, które zdominowało ich wszystkie wrażenia z całodziennej podróży. Bohater zwierza się: „Otóż jestem samotny, z mymi myślami, z wrażeniem odniesionym z wycieczki i z rękopisem zaczęty...” (s. 807). Nienasycenie, niespełnienie, poczucie samotności, tymczasowości, jakieś zagubienie okazuje się nie tylko melancholią, jest bowiem przede wszystkim stanem egzystencjalnym. Źródło, do którego bohaterowie wędrowali, okazało się wodą niosącą ich w nieznaną. Emilia dryfuje „na otwartym morzu”, nie zna swojej dalszej drogi, jej konstrukcja duchowa jest podobna do bohaterów romantycznych, charakterystycznych między innymi dla Słowackiego¹⁰. *Wycieczka do Pionin* okazuje się pielgrzymką do źródła, taką samą jaką spotyka bohaterów opowiadanej przez narratora bajki o magicznym świecie górnym i dolnym. Wędrówka przez piękne polskie krajobrazy nie zaspakaja jednak w pełni pragnienia pielgrzymów, nieukoiony okazuje się ich świat wewnętrzny.

Poznanie siebie samego, swego ducha, byłoby może właśnie sposobem na poznanie ukrytej w jodłowych lasach i w meandrach historii prawdziwej ojczyzny?

¹⁰ Na symbolikę wody i źródła w wyobraźni J. Słowackiego zwraca uwagę M. Saganiak, wskazując szczególne znaczenie poszukiwania własnej tożsamości bohaterów właśnie wobec wody, źródła: „Z wód źródła rodzą się wody wszechogarniającego oceanu. Tak hymn do Boga już przelewa się poza granice jednego ducha i zmierza ku wszystkim duchom całej ziemi. Woda jest symbolem przejścia, początku, oczyszczenia, życia i wszechobecności Boga – jednoczy i scala te wszystkie wyobrażenia. Dlatego w łyku wody jest „złote wewnętrzne pojęcie”. (...)”. Saganiak przywołuje w tym kontekście malarstwo Jacka Malczewskiego, „który opierając się na tym samym archetypicznym wyobrażeniu, jakby częściowo mu zaprzecza. Wybudowana – na ogół na rozległym polu – studnia nie gasi u Malczewskiego niczyjego pragnienia. Oparci o studnię stoją tam ludzie z pustymi dzbanami i wiadrami” (M. Saganiak, *Słowackiego mistyczna koncepcja poznania i twórczości*, „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 4, s. 58–59). Bohaterowie Święcickiego znajdują źródło, które nie jest w stanie ukoić ich pragnienia.

Bibliografia

- Bachelard G., *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, wyboru dokonał H. Chudak, przełożyli H. Chudak, A. Tatarkiewicz, przedmowa J. Błońskiego, Warszawa 1975.
- Bracka M., *Lokalny mit w prozie pogranicza polsko-ukraińskiego XIX wieku*, „Acta Polono-Ruthenica” 2011, nr 1 (XVI), s. 323–328.
- Bujnicki T., *Na pograniczach, kresach i poza granicami*, opr. tekstu i red. M. Siedlecki, Ł. Zabielski, Białystok 2014.
- Burkot S., *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988.
- Saganiak M., *Słowackiego mistyczna koncepcja poznania i twórczości*, „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 4, s. 49–82.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław – Warszawa – Kraków 1994.
- Szargot M., *Reporterskie i pisarskie drogi Józefa Bogdana Dziekońskiego*, Piotrków Trybunalski 2014.
- Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, pod red. U. Makowskiej, S. Makowskiego, M. Nesteruk, Warszawa 2013.
- Świerczyńska D., *Paulin Świącicki – zapomniany Galicjanin (1841–1876)*, [w:] *Galicyjskie spotkania 2008*, red. U. Jakubowska, Zabrze 2010.
- Świerczyńska D., *Paulin Świącicki: dramat pisarza pogranicza*, „Pamiętnik Literacki” 1996 (87/1), s. 199–212.
- Wójcicki J., *Powstaniec styczniowy i „chłopoman”*. *Paulin Świącicki (1841–1876)*, [online] <https://slowopolskie.org/powstaniec-styczniowy-i-chopoman-paulin-wicicki-1841-1876/>.
- Радишевський Р., «Українська школа» в польському романтизмі: феномен пограниччя, Київ 2018.

Krzysztof Korotkich

*Cultural Comparative Research Unit
University of Białystok*

THE “MAJOR DISCOVERY”: THE IMAGE OF POLAND IN AN EXCURSION TO PIONINY BY PAULIN ŚWĄCICKI

Summary

This sketch aims to present an interpretation of the story by Paulin Świącicki (1841–1876) titled *An Excursion to Pioniny* (1869), treated as a parable representing a heterogeneous world comprising multiple layers: realistic and fabulous, historical and universal. The writer offers an analysis of condition of society in the 19th century, recognizing a number of tensions posed by the differences in national affiliation, confession, and social status. The metaphorical structure of presented world leads to an in-depth and modern observation of reality that provided the writer with a source of anthropologic knowledge. This work, heterogenous in its genre, emerging from romantic prose, integrating the components of realism and phantasy, predicts novel trends in modernist prose.

Key words: novel, travel, Świącicki, society, Romanticism, nature, proto-Modernism.